Nr. 148. We Lwowie, wtorek dnia 31. Maja 1870. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej z południa.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł 50 ct. — miesięcznie 1 zł 25 ct.
Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 2 zł (4 talary) — do Szwecji i Danji 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji 6 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł 40 ct (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków), kwartalnie.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Biuro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler** W BERLINIE p. **Rudolf Mosse**.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego". — **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Administracji.

Przedpłata na „DZIENNIK POLSKI" wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na siedm miesięcy tj. od 1go czerwca do końca b. r.	10 zł. 50 c.
na cztery miesiące, tj. od 1go czerwca do końca września br.	6 „ — „
kwartalnie	4 „ 50 „
miesięcznie	1 „ 50 „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie	3 „ 50 „
miesięcznie	1 „ 25 „

Przedpłatę przyjmuje się **tylko od 1 i 16.** każdego miesiąca.

Lwów 31. maja.

Donieśliśmy wczoraj w właściwej rubryce *Dziennika Polskiego* o rezultacie konferencji niemieckich posłów w Bernie, i przytoczyliśmy zdania jednego z pism wiedeńskich, które skonstatowało, iż skutkiem programu w Bernie przyjętego będzie stanowczy rozbrat centralistów i autonomistów niemieckich.

Ponieważ zrozumienie stanu rzeczy w niemieckich prowincjach monarchji jest dla nas w tej chwili niemniej ważnem, a nawet ważniejszem, niż studja nad usposobieniem Czechów, uważamy za rzecz stosowną zrobić parę uwag w tej kwestji.

Przedewszystkiem nie należy zapominać, iż mimo częstego narzekania na „niezgodę niemiecką" wszystkie stronnictwa niemieckie nierównie solidarniej od naszych umieją występować tam, gdzie chodzi o interes narodowy, o polityczne znaczenie żywiołu własnego.

Oto cały sekret dwuletniej egzystencji gabinetu, który powstał w grudniu r. 1867. Był to gabinet złożony z fałszywych liberałów i opierający się bezpośrednio na obrzydliwej i powszechnie znienawidzonej klice magnatów giełdowych i ich satelitów. Cała ta piękna falanga przywłaszczyła sobie nazwę „wiernokonstytucyjnych" i tak jak nasi „rezolucjoniści" wzięli w monopol „rezolucję", tak i „wiernokonstytucyjni" długi czas wmawiali w ogół niemiecki, iż oni jedni stoją na straży konstytucjonalizmu i wolności. Było wprawdzie i w Radzie państwa i po za nią stronnictwo liberalne niemieckie, które w pewnych razach nie mogło się wstrzymać od robienia opozycji panującym pseudo-liberałom, ale obawa o konstytucjonalizm wstrzymywała zawsze to stronnictwo od donioślejszych objawów niezadowolenia, i widzieliśmy na ostatniej sesji Rady państwa, jak Rechbauer wraz z klubem skrajnej lewicy podczas dyskusji adresowej niejedną niemiłą prawdę powiedział rządowi, a ostatecznie — głosował z większością, byle „konstytucji i interesu niemieckiego" na mniemany szwank nie narażać.

Gdy tak z jednej strony ci „rezolucjoniści" niemieccy, czyli takzwani *Verfassungstreue* uchodzili u ogółu za najpotężniejszą tarczę i ochronę wolności konstytucyjnej, z drugiej strony umieli oni doskonale pozyskać sobie mnóstwo elementów konserwatywnych i interes tych ostatnich połączyć ze swoim własnym. Zwolennicy zabytków nierówności społecznej i wyznaniowej, które mimo *grundrechtów* utrzymały się w prawodawstwie austrjackiem, liczyli na pp. Herbsta, Hasnera et comp. że póki oni rządzą, postęp w tych kwestjach pójdzie bardzo żółwim krokiem. Większi posiadacze ziemscy liczyli na nich, że nie przedsięwezmą reformy wyborczej, któraby tę klasę pozbawiła specjalnej reprezentacji w sejmach i w Radzie państwa — itd. itd.

Ostatecznie atoli, wraz z upadkiem gabinetu Hasnera, ocknęli się Niemcy i zapragnęli na serjo rządu liberalniejszego, jakoteż konstytucji, któraby się opierała na silniejszych podstawach i którejby p. Hasner albo p. Herbst nie potrzebował co chwila „ocalać". Powstało wołanie o reformę wyborczą, o wykończenie liberalnego ustawodawstwa konfesyjnego, a ponieważ liczebne znaczenie antiniemieckiej opozycji, łączącej się często z nieprzyjaciółmi konstytucjonalizmu, utrudnia reformy tego rodzaju, a żywiołowi niemieckiemu w jego własnym domu rozwinąć się w kierunku liberalnym nie dozwala, więc w dobrze zrozumianym interesie własnym część Niemców poczęła domagać się odłączenia od Przedlitawji tych krajów, które ani do Związku niemieckiego nigdy nie należały, ani też w składzie swej ludności żywiołu niemieckiego nie liczą. Program tedy liberalnego stronnictwa niemieckiego objął między innemi także żądanie, by Dalmację przyłączono do Węgier, i by nadano odrębne polityczne stanowisko Galicji.

Centraliści przerazili się — nie tego programu, bo gotowi oni są w razie potrzeby przyjąć każdy program, zupełnie jak nasi rezolucjoniści, którzy byli już na przemian stronnictwem konstytucyjnem i federalistycznem, liberalnem i konserwatywnem, — ale nowy, wybitny program mógł nowych ludzi przyprowadzić do znaczenia, do mandatów poselskich, a nakoniec i do gabinetu, a dawna klika ministerjalna chce jeszcze koniecznie wrócić do władzy. Zmiarkowawszy tedy, że większość Niemców skłania się do tego nowego programu, centraliści na inicjatywę orędowniczki swojej *Neue fr. Presse* urządzili zjazd w Wiedniu, na który potrafili zwabić także kilku prawdziwie liberalnych ludzi, jak np. Rechbauera. Na tym zjeździe przyjęto prawie w zupełności program stronnictwa liberalnego, tylko o Dalmacji już nie wspominano a kwestję galicyjską odesłano do przyszłej Rady państwa, pod pozorem, że to odroczenie jest niezbędnem w celu wywarcia presji na Polaków, którzy według *Nowej Pressy* i *Gazety Narodowej* już teraz ani myślą o wysłaniu delegacji.

I kto wie, czy nie byłoby się znowu udało klice centralistycznej zamydlić oczu ogółowi niemieckiemu. Skoro p. Herbst mówi tak liberalnie, jak Rechbauer, dla czegożby obok Rechbauera i kilku jego przyjaciół politycznych, także i p. Herbst wraz z wszystkimi swoimi przyjaciółmi nie miał wejść znowu do Rady państwa. Przyjaciele pana Herbsta, który falangę swoją rekrutuje głównie między Niemcami czeskimi, wzięli się nawet bardzo sprytnie do rzeczy, by świeży swój liberalizm zaakredytować u wszystkich Niemców. Niemcom czeskim przy dzisiejszych stosunkach, tj. przy pośrednich wyborach do Rady państwa, zależy wiele na specjalnej reprezentacji większych posiadłości ziemskich, bo tym sposobem w skład reprezentacji całych Czech wchodzić może więcej Niemców. Otóż klika Herbstowska mimo tego namówiła niemieckie kasyno w Pradze do przyjęcia Rechbauerowskiego programu reformy wyborczej, z tą oczywiście restrykcją mentalną, iż później da się jeszcze różnie pomówić o tej materji. Było więc wielkie niebezpieczeństwo, iż wiara w liberalizm byłej kliki ministerjalnej oddziała także na inne kraje niemieckie, że prawdziwie liberalne stronnictwo nie będzie widziało powodu do zamanifestowania się i do energicznego wystąpienia, i że tym sposobem żądni mandatów poplecznicy dawnego rządu otrzymają głosy przy wyborach tem łatwiej, gdy ludzie szczerze wolnomyślni, nie mając w tem osobistego, materjalnego interesu, dobijać się o mandaty nie będą.

Tymczasem zjazd w Bernie, o którym wczoraj donieśliśmy, popsuł tę całą robotę. Brali w nim udział najpierwsi koryfeusze systemu grudniowego, jak Giskra, Sturm, Ryger i — n i e uchwalili usunięcia reprezentacji interesów, stanowiącej podstawę szmerlingowskiego systemu wyborczego. Tylu *verwaltungsratów* brało udział w tym zjeździe, tak wielkie niedogodności wynikałyby na przyszłość dla gospodarstwa *gründerskiego* z rządów parlamentarnych, opartych na reprezentacji nie stanowej. ale ludowej, że centraliści morawscy nie zdołali przełknąć tej gorzkiej pigułki i dla formy przynajmniej oświadczyć się za radykalną reformą wyborczą. O nadaniu odrębnego stanowiska Galicji nie było tam już oczywiście ani mowy, i cały program berneński po odrzuceniu kilku frazesów nic nieznaczących, wyraża właściwie tylko żądanie, by utrzymany był *status quo* istniejący od grudnia 1867 r.

Można tedy żywić nadzieję, iż po tak jawnem zamanifestowaniu się starej kliki rządowej, stronnictwo liberalne nie da się już wywieść w pole, i że wybory w prowincjach czysto niemieckich wprowadzą do sejmów i do Rady państwa taką liczbę ludzi prawdziwie liberalnych, by później w imię „interesu niemieckiego" centraliści musieli głosować za nimi, a nie oni za centralistami.

Dla nas jest taki wypadek wyborów w krajach niemieckich rzeczą niezmiernej wagi, albowiem w drodze konstytucyjnej życzenia naszego kraju tylko wtenczas mogą być spełnione, jeżeli dawna koterja rządowa ze swojemi tradycjami germanizowania Galicji, w Radzie państwa nie uzyska przewagi.

Nowe gimnazjum realne we Lwowie.

(K. B.) Wiadomość o założeniu we Lwowie realnego gimnazjum przez profesora Trzaskowskiego nasunęła nam kilka myśli, któremi się tem chętniej podzielimy z czytelnikami *Dziennika Polskiego*, ile że z tego stanowiska nie traktowano u nas jeszcze sprawy wychowania.

W nowszym świecie szkolnym stanęły obok szkół publicznych, według stałych i ciężkich norm uregulowanych, zakłady prywatne, nierównie swobodniejsze w działaniu i samoistniejsze w rozwoju. Im trudniej i niechętniej wstępują tamte na nowe postępu tory, tem potrzebniejsze są te, zwłaszcza jeżeli spoczywają na nowych pedagogicznych zasadach, jeżeli niemi kieruje dzielna i umiejętna ręka i w odpowiedne zaopatrzy naukowe siły. Kto zna dzieje pedagogii, ten wie, że prawie wszystkie nowe wychowania systemy opierają się o podobne instytucje prywatne. A jakkolwiek nie zawsze twórca nowej idei zdoła ją dostatecznie rozwinąć i utrzymać, to jednak są szkoły prywatne niezmiernej wagi i doniosłości w rozwoju pedagogii.

Trudności, z jakiemi ma do walczenia każda szkoła prywatna, są zawsze bardzo wielkie. Zadanie jakie sobie postawił, natchniony swą ideą założyciel takiej szkoły, zdaje mu się tem łatwiejsze, im większy jest zapał do tej idei, której chce być reprezentantem. Pozyskanie opinji publicznej dla tej idei jest więc pierwszym i nieodzownym warunkiem. Tu atoli nie każdemu dano, zachować należytą miarę między niebezpiecznem milczeniem a hałaśliwą reklamą. Jeżeli zakład prywatny stał się potrzebą dla znacznych niedostatków szkół publicznych, należy to naturalnie podnieść — atoli zawsze w taki sposób, ażeby nie ubliżyć nikomu i nie narobić sobie z góry nieprzyjaciół. Musimy przyznać, że prof. Trzaskowski postąpił sobie w tym względzie w najwłaściwszy sposób. Nie zapuszczając się wcale w niemiłą krytykę naszych szkół publicznych, jak się obecnie przedstawiają, skreślił w programie swym krótkiemi ale dobitnemi rysy i kierującą myśl i ostateczny cel swego zakładu. Ludziom myślącym mówi rzeczony program bardzo wiele, a nie ubliża nikomu.

Drugą niemniejszą trudnością, na jaką napotyka każda szkoła prywatna, jest wybór nauczycieli i pomocników. Nauczyciele i pomocnicy mogą się zdawać przejęci ideą właściciela i dyrektora zakładu, a jednak nie być nimi rzeczywiście. Jak to może dyrektor poznać, jak wyczytać z ich twarzy i mowy? Jeżeli umie ich dla siebie pozyskać w ciągu wspólnej pracy, i jeżeli idą z nim ręka w rękę, natenczas zyskał prawie wszystko — w przeciwnym razie będzie miał wiele kłopotu i trudu. Ale ci, co okazują ku pewnej idei najwięcej zapału, nie zawsze są najzdolniejsi jej do urzeczywistnienia. Nieraz zbywa im na prawdziwie umiejętnem wykształceniu, a nieraz stoi ich praktyczna zręczność w odwrotnym stosunku do ich zapału. Lecz chociażby zdolności odpowiadały zupełnie idealnym dążnościom, to jednak może to lub owo indywiduum okazać tyle uporu, że się tylko niechętnie podda porządkowi przez dyrektora i kolegów ustanowionemu, i takowy nieraz świadomo czy nieświadomo stosownie do humoru lub instynktu nadweręża. W takim wypadku staje się zadanie przełożonego bardzo trudne. Trzeba tu głębokiej znajomości ludzi i świata, wysokiego wykształcenia, niezwykłej sprężystości i energii woli, wielkiego umiarkowania i ogłędności.

Gdybyśmy z uwagi na te trudności, z jakiemi każdy zakład prywatny ma do walczenia, chcieli wyciągnąć tę konkluzję, że szkoła prywatna niżej stać musi od publicznej, tobyśmy się bardzo grubo omylili. Albowiem niech nam wolno

TEODOR NARBUTT

historyk i syn jego Ludwik,

przez **A. K. J.**

XI.

Dubicze.

(Ciąg dalszy).

— To urojenie, nasi są zanadto podejrzliwi, zwłaszcza włościanie? Jednak czegoś mi się serce ściska!... Odwagi! powodu przecież nowego nie ma.

Po chwilowem dumaniu zawołała:

— Antosiu, chodź tu prędzej, Antolku!

Antosia wbiegła, zatrzymała się jednak na samym progu i pytała z ożywieniem:

— Co ci jest? Czegożeś się tak zmieniła?

— Nic, moja droga, Feliks przyszedł i nastraszył mnie, powiada, że Moskale opuścili Dubicze w jakimś złym zamiarze. Ale to dzieciństwo, on nie rozumie rzeczy.

Nasze panie powtarzały sobie wszystko, co tylko mówił Feliks, uspakajały siebie nawzajem i ciągle nazywając obawy włościanina urojeniem, nie mniej przeto nie przestawały o nich rozprawiać.

— Czemuż dawniej nie miałam tej obawy, gdy Ludwik sam jeden, narażony ze wszech stron, wywijał się po Litwie, — mówiła Teosia — dziś wszystko się uśmiecha, pojutrze cała Litwa podniesie broń, wszystko runie na wroga, — a mnie tak serce ściska się, czegoś tak ciężko. Tu, jakby coś piersi gniotło.

— Moja siostrzyczko, przerywała Antosia, mnie się ciągle zdaje, że dusza mnie opuszcza, że coś ulatuje ze mnie.

Młodę zgnębione przyjaciółki rzuciły się w objęcia.

— To niepodobna! Tak nie dobrze, my za nadto jesteśmy słabe! zawołała Teosia, otrząśnijmy się z tego! I do czego mamy siebie samych dręczyć. Czyż taka sprawa jak nasza może upaść, czyż Ludwik nie jest potrzebnym!

— To samo słowo w słowo mówił p. Adam, wtrąciła słabiutka przyjaciółka pani Mon...

— Adam!... p. Adam! A więc widzisz, nie odmówisz mu przecież rozumu... Powiedz mi Antosiu, dla czego p. Adam nie przyszedł pożegnać się ze mną? Czy ci nic nie mówił?

— Owszem, mówił. Rząd mu dał jakieś ważne zlecenia, przytem p. Adam lękał się o ciebie...

— Mnie?! pytała Teosia z nieopisanej wyrazem trwogi i zdziwieniem.

Młoda dziewczyna, obejmująca w tej chwili swą przyjaciółkę, przycisnęła się do niej jeszcze bliżej, główkę zarzuciła na jej ramię i wyrzekła nieśmiało:

— On cię kocha... powiada, że mu nie wolno tego okazać... lęka się ciebie obrazić. Ty nie wiesz, że on zemdlał, gdy mu powiedziałam, że ty jego uczucie spostrzegłaś i że go sama kochasz....

Już od kilku minut we drzwiach tego samego pokoju stał Adam. Odwrócone do okna, zajęte rozmową nasze panie nie spostrzegły zjawienia się osoby, o której właśnie mówiły. Młody człowiek pomięszany do najwyższego stopnia, nie wiedział co począć. Na razie był zdziwiony obecnością pań, które nie spodziewał się więcej spotkać; potem kilka słów Antosi zaciekawiły go, — nie miał odwagi przerwać. Wsparł się jedną ręką o tapczan, stojący przy drzwiach, w drugiej ręce trzymał maleńką szkatułkę. Wyciągnął naprzód głowę, zatamował mu się oddech, był blady jak ściana.. szkatułeczka upadła na podłogę.

— Co to jest!— z przerażeniem wołała Antosia, podnosząc w tej chwili głowę z ramienia przyjaciółki.

— Czy to pan, panie Adamie?

Dopiero na to wołanie otwarła oczy pani Mon. Odwróciła się do drzwi, ujrzała młodzieńca i rzuciła się do niego. Zatrzymała się jednak po środku pokoju i pytała:

— Czemu pan nie jesteś w obozie?

Adam ujmując Teosię za rękę, zdołał zaledwo wymówić:

— Pojutrze wieczorem zgromadzi się mój oddział.

— Kędy pan jedziesz teraz?

— Jadę teraz do Ludwika, ważne mu wiozę papiery. Muszę natychmiast wyruszyć.

— Czy masz pan konie?

— Mam, wszystko gotowe; wpadłem tu, by zabrać z sobą Feliksa.

— Feliksa już nie ma—rzekła Teosia i dodała z wahaniem—to dobrze, dziękuję Bogu, że pozwolił nam pożegnać się... Chodź pan za mną.

Antosia podczas całej tej rozmowy, po niemem przywitaniu, stała obok młodej pary; przy ostatnich słowach ustąpiła się na bok i usiadła przy oknie.

Teosia i Adam przeszli do drugiego pokoju.

Oboje pomięszani stali przez chwilę w milczeniu. Blade były lica, wzrok zatopiony we wzroku. Teosia chwyciła powietrza do piersi i wyrzekła w końcu:

— Dziękuję panu.. Tylko taką przyjąć mogłam miłość. Dziękuję. — Podała ręce.

— My się nie zobaczymy więcej—szeptał Adam — chyba tam, w niebie. Mam przeczucie że zginę; zresztą lepiej, tu mybyśmy nie mogli być razem...

— O tak, prawda! nawet po dniu dzisiejszym nie wolno byłoby nam spotykać się.

Znowu zamilkli.

Patrzyli sobie w oczy. Dusza każdego z dwojga tych istot ześrodkowaną była w tem jednem, długiem, nieopisanem spojrzeniu.

— Żegnajmy się — z łagodnym mówiła Teosia uśmiechem. Oczy okryły się mgłą, lica jeszcze więcej zbladły, drżały w dłoniach Adama złożone ręce.

Młodzieniec pochylił się, całując jej rączki.

— Pani odczytałaś notatki... przebaczasz mi?— szeptał nie odrywając ust—nigdy nie odważyłbym się wyznać! Pani będziesz wspominać o mnie?!— I podniósł głowę. Długie, kędzierzawe spadały na twarz w nieładzie włosy, w błyszczących, niebieskich oczach, jak perły, duże lśniły się łzy, blade były policzki i uśmiech igrał z lekka na ustach. Dwoiste uczucie ogarniające serce Adama: rozkosz pierwszego wyznania, pierwszej otwartej rozmowy, i żal pożegnania, odbijało się w ruchliwem, namiętnem obliczu młodziana. Męzkie, typowo polskie rysy pociągłej twarzy, połączone z niewieścią delikatnością cery stanowiły zachwycającą całość.

Wzrok młodej przyjaciółki Adama zatopiony w jego obliczu, odzwierciedlał po kolei wszystkie jego uczucia i wszelkie jego myśli.

— Pan jeszcze mnie pytasz! — mówiła nie odrywając oczu.

Milczeli oboje przez małą chwilkę.

— Zkąd panu przychodzi myśl o śmierci?

— Przeczuwam. Zresztą, po cóż życie?! Z sobą być razem nie możemy, niepokonane dzielą nas przeszkody. Może tam lepiej będzie, może w niebie spotkamy się wolni. Czy tam zechcesz być moją?

Teosia schyliła się do Adama; dotychczasowy wzrok niemej rozpaczy ustąpił miejsca rozczuleniu. Już mała tylko przestrzeń dzieliła głowy dwojga młodych ludzi. Już drgnęły usta Adama, a Teosia zamrużywszy oczy, chyliła się powoli, powoli .... Nagle odskoczyła, wydarła ręce, z pod otwierających się powiek błysnął ognisty wzrok i stąpiwszy krok ku drzwiom, rzekła z niewymowną boleścią:

(Ciąg dalszy nastąpi).

będzie zapytać się: w jaki sposób rekrutują zakłady publiczne nauczycieli? Rzadko, bardzo rzadko w sposób świadomy. Jeżeli jest jaka posada nauczycielska do obsadzenia, to posady tej nie otrzymuje zawsze najzdolniejszy i najgodniejszy. Pełno drobnych i drobniutkich pobudek powoduje bardzo często zupełnie dowolne obsadzenie tej posady. Egzamin nauczycielski nie może też być zawsze nieomylnym dowodem teoretycznej i praktycznej zdolności kandydata.

I egzaminatorowie są ludźmi i ulegają prośbom i innym pobudkom, a prawie każdy ma pewną gałęź swej umiejętności, której się z szczególnem zamiłowaniem oddaje. Jeżeli kandydat umie trafić w tę, że się tak wyrazimy, słabą stronę egzaminatora, natenczas może być pewnym pomyślnego rezultatu swego popisu, i wywyższenia nad tych kolegów, którzy jakkolwiek zdolniejsi nie chwycili się tego fortelu. A cóż powiedzieć o motywach politycznej natury, jakiemi się rządy przy obsadzaniu posad nauczycielskich zwykle kierują? Ileż to razy dostanie się posada nauczycielska najniezdolniejszemu dla tego tylko że się popisuje prawdziwą czy udaną lojalnością. Otóż w szkołach publicznych nie zawsze otrzymuje posadę ten, co jest najzdolniejszy.

Przeciwnie dyrektor szkoły prywatnej mając zupełnie wolny wybór, może przybrać do pomocy swej samych takich ludzi, którzy z teoretycznej i praktycznej zdolności dostateczne dali dowody; i przybierze ich niezawodnie, jeżeli nie tylko interes szkoły ale i swój własny dobrze rozumie. Wybór, jaki prof. Trzaskowski w tej mierze uczynił, musimy nazwać najszczęśliwszy. Czytamy w wykazie nauczycieli jego zakładu imiona samych takich mężów, którzy między nauczycielami lwowskimi tak pod dydaktycznym jakoteż i pedagogicznym względem pierwsze zajmują miejsce.

Nauczyciel publiczny uzyskawszy posadę przestaje nieraz kształcić się dalej i postępować z umiejętnością, i pracuje tylko tyle, ile wymaga ostateczna potrzeba. Jeżeli to jest nauczyciel starszy, przykład jego wpływa szkodliwie na młodszych kolegów, a uczniowie zostawieni sami sobie pracują także, podobnie jak nauczyciel, tylko tyle, „*ut aliquid fecisse videantur*"; w gruncie zaś wkrada się do szkoły obojętność dla nauki i najszkodliwsza powierzchowność. I to się nieraz praktykuje w szkołach publicznych, że nauczyciele najuczeńsi nie są wcale dobrymi nauczycielami. Zatopiwszy się zupełnie w swą umiejętność, nie myślą o właściwej nauce szkolnej i uważają swe pedagogiczne zadanie za rzecz podrzędną. I jednych i drugich trudno oddalić, chyba że się jakiego innego grubszego dopuścili przewinienia. Zostają oni w publicznym urzędzie na niemałą szkodę młodzieży. W tej mierze nierównie lepszem jest położenie szkoły prywatnej. Dyrektor takiej szkoły może się pozbyć podobnych nauczycieli bez wielkiego zachodu i zastąpić ich odpowiedniejszymi.

Wreszcie i tego pominąć nie można, jak szkodliwy wywiera wpływ na ducha szkoły publicznej dysharmonia lub jawna niezgoda nauczycieli pomiędzy sobą albo z dyrektorem, która się nie raz wydarza, a którą usunąć nie łatwo, zwłaszcza jeżeli przyczyna jej leży w dyrektorze lub starszych nauczycielach. W zakładzie prywatnym musi każdy nauczyciel zastosować się do ducha i porządku zakładu, albo ustąpić miejsca innemu, który się do jedności z kolegami więcej poczuwać będzie. Nakoniec jest rzeczą dowiedzioną, że zakłady prywatne dbają w ogólności nierównie więcej o moralną stronę wychowania swych uczniów niż szkoły publiczne, ponieważ własny interes do tego je pobudza.

Wszystko razem wziąwszy dajemy zakładom prywatnym, zostającym pod zarządem światłego i energicznego pedagoga, i wyposażonym w odpowiednie siły i środki naukowe, pierwszeństwo przed zakładami publicznemi.

Co się zaś tyczy organizacji nowego zakładu p. Trzaskowskiego, podnosimy tu niektóre rzeczy, jako wielce pożądane i które byt jego stanowczo zapewniać się zdają. Należy tu najprzód połączenie realnego kierunku kształcenia z humanistycznym i sposobienie uczniów zarówno do wyższego gimnazjum jak i do wyższej szkoły realnej. Pomysł ten kształcenia młodzieży aż do 15 roku życia w jednej wspólnej szkole, na podstawie języków klasycznych i nowożytnych, historji i nauk przyrodniczych, wyraża nietylko myśl szczytną i zbawienną w teorji, podając i przyszłym realistom w większych niż dotychczas rozmiarach humanistyczne wykształcenie, które jest nieodzownym warunkiem giętkości i zręczności umysłowej, tej podstawy dobrego gustu i wzrostu moralnych uczuć, ale zapowiada także nie małe korzyści pod względem praktycznym, zostawiając rodzicom możność stanowienia o przyszłym zawodzie życia dopiero w tej porze, w której usposobienie i zdolności ich w tym lub w owym kierunku już wybitniejszy przybierają charakter tj. około 15 roku życia.

I to jest rzeczą nie małej wagi, że uczniowie tego zakładu oprócz godzin szkolnych, które się do przedmiotów wykładu przygotowują, będą przychodzić po obiedzie i we wszystkie dni wolne do zakładu i tam całą swą pracę szkolną pod okiem i przy pomocy odpowiednich nauczycieli odbywać. Tym sposobem nie tylko wprawią się młode umysły w najwłaściwszy i najkorzystniejszy sposób uczenia się, czego uczniowie nasi młodsi zwykle nie umieją, tracą wiele drogiego czasu, lecz obudzi się w nich tak ważna w życiu i potrzebna samodzielność, gdyż pomoc nauczycieli ograniczy się niezawodnie do tego tylko, co jest niezbędne, kiedy obecnie pomoc takzwanych korepetytorów, ułatwiając uczniom zbyteczne pracę, albo raczej wyrabiając im wszystko, nie pozwala rozwinąć się samodzielności. Jak wielkie to będzie dobrodziejstwo dla rodziców, którzy albo nie mogą albo nie umieją kontrolować pracy naukowej syna i jego korepetytora, tego nie potrzebujemy dowodzić.

Kto wie, że żyjących języków tylko przez konwersację nauczyć się można, i że nawet 8-letnia nauka szkolna nie wiele się przyda, jeżeli tej konwersacji brakuje, ten musi uznać jako ważną zaletę zakładu prof. Trzaskowskiego, że dla nauki języka niemieckiego i francuzkiego będą przeznaczone codzienne osobne godziny konwersacji pod kontrolą odpowiednich nauczycieli.

Zwiedzanie wystaw, fabryk, rękodzielni itp. które uczniowie tego zakładu z nauczycielami przedsiębrać będą, uważamy za rzecz nader ważną, która się do rozbudzenia praktycznego zmysłu i do rozszerzenia znajomości życia i jego stosunków wielce przyczynić może.

Słusznie kładzie wreszcie prof. Trzaskowski w swoim programie szczególny nacisk na urządzenie lokalu szkolnego. Kto zna nasze po większej części ciasne, ciemne, wilgotne i brudne izby szkolne, kto zna najniewłaściwsze urządzenie wychodków przy naszych szkołach publicznych, kto zna niestosowne konstrukcje ławek, najgorsze ogrzewanie i zupełny brak wentylacji; kto wie, ile w skutek tego wszystkiego cierpi i fizyczna i moralna strona uczniów, ten przyklaśnie z całą duszą programowi prof. Trzaskowskiego, które na to wszystko szczególniejszą obiecuje zwrócić uwagę.

To są główniejsze myśli, które nam się na wiadomość o projektowanym zakładzie prof. Trzaskowskiego nasunęły. P. Trzaskowski podniósł myśl wielce zbawienną; obowiązkiem kraju i miasta naszego powinno być, wspierać tę myśl i przyczyniać się wszelkiemi sposoby do jej zrealizowania.

Sprawy krajowe.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Rostoka, 28. maja 1870. [(*Kr. Ds. P.*)] *Dziennik Polski* umieścił w swych łamach z d. 10. bm. nr. 187 mowę moją, którą miałem na zgromadzeniu czterdziestu kilku wyborców w dniu 30. zm. w Nowym-Sączu zebranych, — wykazującą powody, dla których nie należało czynić zadosyć wezwaniu okólnikowemu z d. 9. zm. pana Kaźm. Grocholskiego, rozesłanemu do marszałków powiatowych w całym kraju, aby spowodowali wysłanie do Lwowa delegatów powiatowych, celem wybrania jednego lub dwóch komitetów centralnych do kierowania wyborami na posłów.

Szanowna redakcja *Dziennika Polskiego* nie godzi się z treścią mowy mojej w dwóch punktach: 1) „Delegacja nie poparła wniosku p. Petryny, bo był on skierowanym przeciw naszej resolucji." — Nie mogę podzielać tego zdania, bo wniosek p. Petryny nie wyraził tej dążności, a zgodne postępowanie delegatów Bukowińskich z delegatami Słoweńskimi, Tyrolskimi utwierdzało, że dopominanie się delegata Bukowińskiego o autonomię dla kraju swego — było rzetelnem. — Prawdą jest, że było rzuconem w publicystyce podejrzenie, o jakiem wspomina *Dziennik Polski*; — lecz czyż machinacja, intrygi, postępowanie fałszywe i obłudne centralistów tylekroć razy użyte odnośnie delegacji kraju naszego — nie wskazywały wyraźnie, że owo podejrzenie właśnie przez centralistów w świat puszczonem było, dla dopięcia celu podwójnego, tj. aby dla braku poparcia dostatecznego uniemożliwić utrzymanie się wniosku p. Petryny, i aby przez to osłabić żądania rezolucyjne reprezentacji kraju naszego, pozbawiając je pozyskania sojusznika z kraju narodowości innej, — usiłującej także zdobyć takie lub podobne instytucje i urządzenia autonomiczne, jakich się w rezolucji domagała reprezentacja nasza. — Im więcej narodowości i krajów domaga się przywrócenia należnych im praw, odrębnego organizmu, według istoty ich szczepowego lub plemiennego pochodzenia i ich przeszłości historycznej, to przez takowe poparcie wspólne, wzajemne — zyskuje każda z tych narodowości na sile, i dla tego pewniejszego skutku spodziewać się może. — W dowód twierdzenia tego, przywodzę do pamięci, że rząd przez centralistów owładnięty, występywał z twardą presją odnośnie Czech, gdy Czesi sami stali w opozycji; — złagodniał on znacznie w postępowaniu względem Czechów, gdy rezolucja reprezentacji kraju naszego do Rady państwa wniesioną została; — cóżby dopiero stać się musiało, gdyby Czesi z Morawcami, Polacy, Słoweńcy, Bukowińczycy, Tyrolczyki z żądaniami swemi wraz wystąpili byli? Skutki takowego wystąpienia były niewątpliwe. — 2) „(Delegacja) głosowała za budżetem wojskowym, bo opozycja przeciw centralistom wiedeńskim, nie jest koniecznie połączoną z opozycją przeciw rządowi wspólnemu austr. węgierskiemu. — Właśnie centraliści byli przeciw budżetowi wojskowemu." — W tej mierze mam do przeciwstawienia, że dopóki centraliści byli ministrami, to rząd i system rządowy był i musiał być centralistycznym; — nie jestem zaś zdania, aby z centralistami w żadnej kwestji bezwzględnie nie głosować, dla tego, że są centralistami; — przeciwnie należało z nimi głosować w kwestjach, które miały słuszność za sobą, jak np. przy przedłożeniach dotyczących praw i swobód obywatelskich, przeciw ogromnym budżetom wojskowym itp. — Słuszny wzgląd na siłę i potęgę państwa na zewnątrz, nie koniecznie da się osiągnąć tylko przez utrzymywanie stałe i nieprzerwane armij wielkich, — da się to osiągnąć bez ogromnych budżetów wojskowych i z mniejszemi bez porównania kosztami — przez odpowiednie uorganizowanie siły zbrojnej, opierającej się na rezerwach ruchomych, obronie krajowej i pospolitem ruszeniu. — Ogromne budżeta wojskowe wycieńczają siły ludów, i prowadzą je do ubóstwa a w stanie przyprowadzonego ubóstwa, musiałyby się i tak zakończyć wygórowane budżeta wojskowe, bo z powszechnej nędzy nic się wycisnąć nie da. Utrzymywanie wielkich armij podczas pokoju jest zupełnie niepotrzebnem, a ze względu ogromnych kosztów sprowadza przeciążenie i wycieńczenie ludów. — Przeciw napadowi niespodziewanemu chciwego podboju sąsiada — chroni prawo narodów; a wypowiedzenie wojny nie odbywa się dzisiaj raptownie — nie odbywa się bez wiedzy, bez interwencji dyplomatycznej, i niejako bez przyzwolenia państw innych; — przejście więc takowej procedury prawa narodów, wymaga znacznego czasu, przez który w razie zagrażającej potrzeby wojennej, może państwo postawić potrzebne armie, powołując z domu rozpuszczoną część armii czynnej, jak niemniej powołując pod broń ruchome rezerwy, a w razie potrzeby większej — obronę krajową i pospolite ruszenie. — Żaden mocarz podbojów pragnący — nie poważyłby się dzisiaj napaść podstępnie i niespodziewanie na inne państwo; a gdyby to uczynił, to podpisałby takim czynem — wyrok na zagładę, lub co najmniej na zmniejszenie państwa swego, bo wtedy musiałaby powstać koalicja wszystkich państw, aby najezdcę uzurpatora poskromić i ubezwładnić.

Tyle na uwagi szanownej redakcji, które z prawdziwą przyjemnością odczytałem, bo były z godnością i ze spokojem czasopisma poważnego wypowiedziane.

Szanowną redakcję upraszam o umieszczenie w łamach *Dziennika Polskiego* zdania mego, co do zarzutów uczynionych mi przez *Gazetę Narodową* z d. 12. bm. w nr. 123.

Gazecie Narodowej nie odpowiedziałbym wcale, bo jej zarzutom zbywa na warunkach i podstawach prowadzenia polemiki i wypowiedzenia swych przekonań, zdań, zarzutów w sposób godny i beznamiętny; — czynię to jednakże ze względów na moich współwyborców, do których przemawiałem w dniu 30. kwietnia rb.

Co do zarzutu pierwszego: jakoby pojmowanie moje polegało na pomyłkach grubych i nieświadomości przebiegu wypadków, skoro twierdziłem, że przez wniesienie rezolucji przez p. Grocholskiego w imieniu swojem — straciła ona na ważności wniesienia państwowego przez delegację uprzednią, z powodu tego, że cała delegacja polska była podpisaną na wniosku p. Grocholskiego, a więc nie była pojedynczo przez samego p. Grocholskiego wniesioną.

Przytoczona przez *Gaz. Nar.* okoliczność ta, wcale mnie nie odwodzi od przekonania przezemnie wypowiedzianego, bo podpis całej delegacji uważać należy jako poparcie wniosku p. Grocholskiego, bez którego poparcia, żaden wniosek nie mógł być przyjętym według regulaminu, pod obrady Rady państwa. Muszę więc potwierdzić i powtórzyć, że inne znaczenie, inną wagę miała rezolucja, gdy była wniesioną przez delegację przedostatnią w imieniu reprezentacji kraju całego, a degradacyjne powzięła znaczenie, gdy ją wniósł p. Grocholski, lub gdyby ją wniosła cała nawet delegacja od siebie. — Różnicę tej ważności, różnicę tego znaczenia lepiej od *Gaz. Narod.* pojęli Niemcy-centraliści i dla tego starali się brzmienie §. 19. statutu krajowego przeinaczyć, interpretując go w ten sposób, że rząd nie jest obowiązany przedkładać Izbie wniosków sejmowych, czemu się nawet niektórzy posłowie niemieccy jak Dürckheim i Gross z oburzeniem sprzeciwiali, dowodząc, że bez wykonania takiego, §. 19. statutu krajowego — stałby się iluzorycznym. — Co się tyczy zarzutu drugiego, jakobym w przemówieniu mojem wyrazić miał, że p. Grocholski wniósł rezolucję w chwili ostatniej, — to *Gaz. Narod.* miała w tej mierze o tyle słuszności, że zaczerpnęła zarzut według oddruku mej mowy w *Dzienniku Lwowskim*; w rzeczywistości zaś, tego nie wypowiedziałem przed moimi współwyborcami, i pomyłka musiała zajść albo w korespondencji do *Dz. Lwowsk.* przesłanej, albo też powstała z pomyłki drukarskiej. — Prócz tego przymuszony jestem skonstatować postępek wcale niezalecający. — *Gaz. Narod.* mówi dosłownie w swej „kronice lwowskiej" z d. 15. b. m. w nr. 126: — „Tą razą drukowana mowa dochodzi do nas, aż z pod gór sądeckich, a przyszła gwiazda na niej podpisaną jest: p. Fortunat hr. Staduicki." — Dość jest popatrzyć na korespondencję umieszczoną w *Dz. Lwowsk.* z d. 8. b. m. w nr. 106 dającą opis zgromadzenia wyborców w Nowym-Sączu — aby się przekonać, że owa korespondencja nie jest podpisaną: Fortunat hr. Stadnicki, — a nawet żadnego podpisu nie mieści. — Na tem zakończam polemikę z *Gaz. Nar.* raz na zawsze. *Fortunat Stadnicki.*

Lwów, 31. maja.

Jednocześnie z wystąpieniem krakowskiej partji reprezentowanej przez stary dziennik, zaczyna coraz więcej roznamiętniać się i moskiewski organ wydawany we Lwowie. Wymaganie *Czasu*, byśmy przy nowych wyborach wprowadzili do Sejmu, jak największą liczbę posłów-Rusinów potrzeba koniecznie zestawić z programem *Słowa*, ażeby od razu ogarnąć przepaść roztwierającą się pod naszemi nogami.

Moskiewski organ pisze w sobotnim numerze (28. maja), że obecnie Rusini powinni dążyć do „ustanowienia osobnego oddzielnego sejmu dla wschodniej Galicji, do wprowadzenia ruskiego języka w urzędzie, do obsadzenia posad przez Rusinów itd."

Wszystkie te żądania poprzedza jaknajnamiętniejsze rzucanie się na Polaków, jak najzjadliwsze podszczuwanie do walki plemiennej. Czytając buchające jadem i żółcią artykuły *Słowa*, czytelnik znajdujący się poza granicami kraju, może sądzić, iż w rzeczy samej, na prawdę w Galicji panuje najokropniejsze prześladowanie Rusinów, coś na kształt murawiewskich rządów. *O sancta simplicitas!* Rzecz cała w tem, iż klika moskalofilów zrozumiała chwilę, zorjentowała się i sądzi, że przy pomocy stronnictwa reakcyjnego potrafi wziąć nas za łeb. Moskalofilom chodzi o to, by pod płaszczykiem interesów ruskiego narodu, pod pozorem obrony przez nikogo nie napastowanego ludu ruskiego, zapanować nad Polakami i utorować drogę Moskalom i caryzmowi.

Reakcyjnej partji zaś chodzi o to, by przez powiększenie liczby ruskich posłów uniemożebnić wszelką uchwałę wymagającą $^2/_3$ części głosów, a zatem uchylić wszystkie w postępowym duchu projektowane reformy. Zresztą wobec znacznej ilości ruskich posłów, wszyscy Polacy w sejmie byliby w takim razie zmuszeni do utworzenia zbitej falangi bez uwzględnienia różnicy politycznych opinij. Taka pozycja skazująca sejm na nieruchomość, byłaby najdogodniejszą dla ludzi, którzy przedewszystkiem lękają się zmian, i w konsekwencji utraty uprzywilejowanej w kraju pozycji.

Wskazane przez nas symptomata należy połączyć z objawami tych tendencyj, które uwidoczniły się w przebiegu obrad komisji narodowościowej. Jak tam tak i tu działa jedna i taż sama myśl polityczna: myśl utworzenia podziału pomiędzy tem, co połączone jest historją, życiem i wspólnością interesów. Ztąd też prace komisji narodowościowej, oraz obecny kierunek stronnictwa zastępowanego przez *Czas*, jako też z drugiej strony i otwarcie moskiewskie tendencje *Słowa* nie wahamy się nazwać usiłowaniami podjętemi w celu dokonania c z w a r t e g o r o z b i o r u P o l s k i.

Triple alliance krakowskich reakcjonistów, moskalofilów i k o m i s j i d o c z w a r t e g o r o z b i o r u P o l s k i (to miano ze wszech miar przystoi komisji narodowościowej), zawarte w tych dniach, zdemaskowało jednak siebie zawcześnie. Jeszcze kraj ma ludzi, którzy przekładają ojczyste interesa nad stanowe i stronnicze względy. Mniemamy, że wystarczy wskazać na podobny fakt, by twórców zamachu i zmowy uczynić nieszkodliwymi.

Austrja i Węgry.

Warrens' Wochenschrift pisze:

„Nierozwiązanie sejmu czeskiego było krokiem koniecznym. Ubolewamy nad niem, ale nie możemy odmówić rządowi słuszności. Czesi byliby nieomieszkali zamienić wybrany po ich myśli sejm w obóz nieprzyjacielski, z którego byliby dyktowali swoje warunki pokoju. Na to nie można było zezwolić. Nie byłoby to wydało żadnego innego rezultatu, prócz nowej straty czasu. Federalizm, jakiego dotąd żądali Czesi, jest niepraktyczny, nierozsądny, niemożebny. Pierwszym czynem rządu w nowo wybranej Radzie państwa musi być wykazanie, że większość przedlitawskiej ludności nie chce takiego federalizmu, któryby nawet Amerykę i Szwajcarję daleko za sobą zostawiał. Udowodnienie tego nie będzie zbyt trudnem, pomimo bezprzykładnego rozbicia naszych stronnictw. W tym względzie podadzą sobie zapewne ręce tak dobrze Herbst i Rechbauer, jak nawet Schindler i Petrino, Toman i Kuranda. Natenczas Czesi albo odstąpią częściowo od swych przesadnych żądań, i pomimo fatalnego sojuszu, jaki zawarli w ostatnich czasach ze wszystkiemi żywiołami reakcyjnemi, przystąpią w końcu do trzeźwej dyskusji, albo też pozostaną nadal w dotychczasowym biernym oporze.

„W pierwszym razie osiągniętoby rezultat, który tak rząd jak i wszyscy prawdziwi patrjoci austrjaccy okupiliby chętnie jak największą miarą ustępstw autonomicznych. W razie przeciwnym zaś stanie przed oczyma Europy niewątpliwy dowód, że Czechom nie chodzi o wolność, ani o konstytucyjne rządy, ani o autonomję, lecz że stali się oni nieubłaganymi wrogami Austrji, którzy z czarnemi żywiołami obcemi pracują nad jej upadkiem. Zechcąli Czesi doprowadzić do tego, żeby ich systematyczni przeciwnicy, Herbst, Giskra i *tutti quanti* powiedzieć mogli ministerstwu pojednania z szyderstwem: „Oto przyznajecie teraz sami, żeśmy się lepiej od was poznali na Czechach; cóż chcecie począć z takimi Fenianami, którzy już nie Amerykę, ale Moskwę w sercu noszą?"

„Gdyby zaś postępowanie Czechów tłumaczyło się taktyką, zmierzającą może do tego, ażeby tem większy okup uzyskać za swoje przystąpienie do akcji i poprzeć tem skuteczniej swoje partykularne interesa, w takim razie dalibyśmy im do poznania, że my dłużej czekać nie możemy. Bezczynne wyczekiwanie sprowadziło upadek Schmerlinga, ministerjum ugody jeszcze prędzej rozbiłoby się o ten szkopuł."

Kończy zaś *Wochenschrift* temi słowy: „Dzisiaj podajemy jeszcze rękę p a n s l a w i s t o m i tym którzy nas chcą s p r u s a c z y ć (*Verpreussern*), i gotowi jesteśmy zawrzeć z nimi ugodę. Nawróćcie się, wołamy, albowiem nigdy nie uda się wam zepchnąć Austrji na te zgubne drogi, któremi kroczycie. Nie naszą będzie to winą, jeśli po nieudaniu się wszystkich usiłowań pojednawczych i po wyczerpaniu nadłudzkiej prawie cierpliwości państwo znieważone przez nich i wystawione z ich winy na pogardę lub politowanie zagranicy, zerwie się w końcu i ż e l a z n ą p i ę ś c i ą z nimi się rozprawi."

Z Soboru.

Czytamy w jednym z zagranicznych dzienników: „Podczas gdy Pius IX. rzuca anatema na wszystkich współpracowników pism liberalnych, oddaje się sam dziennikarstwu. Biskupi, należący do opozycji, byli do najwyższego stopnia oburzeni kilkoma nader namiętnymi artykułami, wystosowanemi przeciw nim w drukującej się w Turynie *Unita Cattolica*, pod redakcją znanego jezuity Don Margotto. Ale jakież zdziwienie było tych prałatów, skoro się dowiedzieli, i to z autentycznego źródła, że autorem tych napaścistych artykułów nie jest kto inny, tylko sam Pius IX., który w wolnych chwilach dyktuje je monsignorowi Cenni. Monsignor odsyła je następnie w imieniu Jego Świątobliwości redaktorowi *Unity*. A więc namiętne miotania się na kardynałów Schwarzenberga i Hohenlohe tudzież na biskupów Strossmayera i Dupanloupa są płodem jednego pióra. Przypominamy sobie również sławny artykuł przeciw ojcu Hyacyntemu. Było w nim powiedziane: „Karmelita z Passy, z miejscowości, sławnej olbrzymim domem dla obłąkanych.." Ten dowcip jest zatem także płodem fantazji Ojca świętego.

Biskupi, należący do opozycji, są w otwartej walce z jezuitami. Arcybiskup z Kolonji, monsignor Melches, rzekł temi dniami do jenerała jezuitów, księdza Bellx: „Dokładaliście wszelkich usiłowań, aby kardynał Hohenlohe nie został arcybiskupem kolońskim; a ja, który nim zostałem, zapewniam pana, że jak tylko wrócę do mojej dyecezji, wypędzę z niej całe towarzystwo Jezu."

Opozycja, jakkolwiek liczebnie nie bardzo silna, daje jednak kurji rzymskiej nie mało do myślenia — i dla tego komisja poczyniła niektóre zmiany w szemacie o nieomylności papiezkiej. Zmiany te nie skłonią opozycji do milczenia, ale za to rozdrażniają większość, która ani na włos nie chce ustąpić od pierwotnego tekstu.

Między prałatami, przemawiającymi najgorliwiej za nieomylnością, wyszczególnia się patrjarcha ormiański, Hassun, który służalczem zachowaniem się wobec papieża i kurji rzymskiej, wywołał schyzmę na Wschodzie.

Reprezentant Wysokiej Porty w Rzymie, Rustem-bej, domaga się w imieniu swojego rządu, aby kurja oddała w posiadanie Turcji klasztor ormiański, z którego mnisi zostali wydaleni. Kardynał sekretarz stanu, daje bez przerwy wymijające odpowiedzi."

K r o n i k a.

Posiedzenie Rady miejskiej. Z powodu święta uroczystego obrz. gr. kat. przypadającego w przyszły czwartek, posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w środę dnia 1. czerwca br. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Wnioski komisji szkolnej wzglę-

dem zakupna gruntu pod budowę szkoły św. Anny. 2) Odstąpienie parceli miej. właścicielowi realności pod nr. 509¹/₄. Sprawy zamieszczone na programie ostatniego posiedzenia, mianowicie: 3) Wnioski sekcji IV. względem oświadczenia się na podanie gminy Wołkowa o pozwolenie do odbywania jarmarków. 4) Zamiana gruntu obok zakładu kalek św. Łazarza. 5) Sprawa komitetów kościelnych. 6) Wnioski sekcji I względem wysłania delegatów do komisji zakładu ubogich. 7) Podania o nadanie prawa miejskiego: pp. Józefa Mayera, właściciela realności i Teodora Waszkuryka stolarza. 8) Podanie p. Franciszki Kohmanowej wdowy po pens. adjunkcie magistratu o pensję. 9) Wydanie kaucji byłemu przedsiębiorcy pokrycia Pełtwy w miejscu dawnej rzeźni.

Więźniowie w Brygidkach, po powrocie swoich kolegów z roboty, podnieśli wczoraj wieczorem bunt przeciw zarządowi więziennemu. Podporucznik, a zarazem komendant straży wojskowej, nie mogąc podołać z swoją komendą [illegible] rozjuszonym złoczyńcom, musiał zawezwać pomocy silniejszego oddziału wojska. Zbuntowani, ażeby zwrócić na się uwagę mieszkańców tej części miasta, powybijali w swych celach okna i wołali do zgromadzonych tłumów: „Ratujcie, bo nas głodem morzą!“ W tej chwili przybyło 5 kompanij wojska, a na widok nabitych karabinów cofnęli się zbuntowani do swych cel. Przyczyną tego buntu ma być zły wikt! Tej pogłosce można dać wiarę!... bo o ile nam wiadomo, nie dostają więźniowie w porze obecnej ani kartofli ani szparagów!

W sprawie zjazdu nauczycieli w Wiedniu. Wiadomą jest rzeczą, jak wysoko stoi szkolnictwo ludowe w Niemczech, a śmiało twierdzić można, że w tej dziedzinie przodkuje wszystkim krajom Europy. Pochodzi to stąd, że już od kilkudziesięciu lat mają doskonale urządzone seminarja nauczycielskie, obfitują w wyborne dzieła i czasopisma treści pedagogicznej i starają się lepszem uposażeniem zdolne indywidua do tego zawodu pociągnąć. Jednym z najgłówniejszych czynników tego pomyślnego stanu są także zjazdy nauczycieli odbywające się w różnych miastach Niemiec, gdzie najważniejsze kwestje wchodzące w zakres wychowania stanowią materjał wszechstronnych rozpraw. I tego roku podczas zielonych świąt odbędzie się taki zjazd w Wiedniu, gdzie nietylko z całych Niemiec, ale i z innych krajów nauczycielstwo nader licznie będzie reprezentowane. Uboższych nauczycieli wysyłają gminy na swoje koszta w dobrze zrozumianym własnym interesie. Gmina miasta Peszt wysyła aż ośmiu nauczycieli; a nawet Rada miasta Poznania uchwaliła, jak pisze *Dziennik Poznański*, wysłać dwóch nauczycieli, i udzielić każdemu po 50 talarów na koszta podróży.

Spodziewamy się, że i gmina miasta Lwowa, która tak chętnie stara się o podniesienie szkół naszych nie zaniedba korzystać z tej sposobności, i wyśle na ten zjazd kilku nauczycieli ludowych, którzyby się do tego chętnymi okazali, a ci będąc uczestnikami tych ważnych rozpraw, i zbadawszy różne przedmioty, jakich wystawa rzeczy szkolnych, połączona z tym zjazdem, nastręczy, z takowych korzystać nie zaniedbają, a tem samem do podniesienia naszych szkół ludowych użytkują.

Zarząd kolei Karola Ludwika zniżył cenę jazdy 2gą i 3cią klasą na połowę dla uczestników 19. walnego zgromadzenia nauczycieli w Wiedniu na czas od 1. do 15. czerwca br.

C. k. dyrekcja poczt we Lwowie należy — jak wiadomo — do rzędu tych instytucyj, które dla kraju nie przynoszą najmniejszej korzyści i są tylko jego zakałą, a rząd wobec stron kompromitują. Dochodzą nas zazwyczaj żalenia na ten zdyskredytowany u publiczności zakład, ale doprawdy nie mogliśmy dać wiarę, ażeby wszystko to, co o tym zakładzie piszą i mówią mogło być prawdą. Dziś otrzymaliśmy jednak z bardzo wiarygodnego źródła zażalenie, poniżej umieszczone, charakteryzujące bardzo dobrze osoby, piastujące w tym zakładzie pierwszorzędne godności. Zażalenie to wystosowano z powodu następującego faktu:

„Jeszcze d. 28. września 1868 r. oddał p. H. L. na tutejszą pocztę list rakomendowany do pani B. w Olszaniku, ostatnia poczta Sambor. List ten pochodził od pana B. który znaglony ważnemi interesami, musiał nagle opuścić Lwów, a oddanie tego listu poruczyć p. H. L. — Listu tego nie otrzymała pani B. w Olszaniku. Na reklamację p. H. L. odpowiedział urząd pocztowy w Samborze, że list ten pani B. własnoręcznie odebrała. Ponieważ p. H. L. temu utrzymywaniu urzędu pocztowego w Samborze wiary dać nie chciał, a dla bardzo ważnej treści tegoż listu chodziło o skonstatowanie, czy pani B. ten list otrzymała, czyli też nie, więc wezwany do ponownego oświadczenia urząd pocztowy w Samborze sprzecznie z pierwszem swem doniesieniem odpowiedział, że nie pani B. lecz jakiś pan N. odebrał ten list rekomendowany. — P. H. L. założył przeciw temu protest, gdyż nieznajomy p. N. nie był według zeznań pani B. upoważnionym przez nią do odbierania do niej adresowanych listów. Urząd pocztowy w Samborze odpowiedział tym razem, że list ten został doręczonym pani B. w obecności p. M.

Wszystkie te trzy tłómaczenia urzędu pocztowego w Samborze są tylko czystym wybiegiem. Pani B. nie odebrała listu własnoręcznie, bo gdyby była go odebrała, natenczas byłaby się niezawodnie zastosowała do treści onegoż, czego jednak nie uczyniła. Pan N. nie oddał rzeczonego listu pani B., co jest stwierdzonem zeznaniem tejże samej pani B. Nareszcie nie wręczono rzeczonego listu p. B. w obecności p. M. z tej prostej przyczyny, że wówczas kiedy się to stać miało, był p. M. w Radowcach, a więc o kilkadziesiąt mil od miejsca czynu oddalonym. Jasno i dobitnie jest tylko to wykazanem, że list ten przepadł gdzieś na poczcie, lub że go odebrał ktoś nieproszony o to, co wyjdzie na jedno. — Za każdy polecony (rekomendowany) list ma urząd pocztowy zapłacić oddawcy straconego listu 20 zł. Pan B. w imieniu p. H. L. jako oddawcy rzeczonego listu udał się z prośbą do tutejszej dyrekcji pocztowej o wydanie tej kwoty. Dyrekcja wydała wyrok, skazujący urząd pocztowy w Samborze na zapłacenie tej należytości, ale w chwili, gdy przyszło do wypłacenia, cofnęła nakaz wypłaty i utrzymuje obecnie, że cała ta sprawa, ciągnąca się już blisko dwa lata, jest dla niej niejasną i bałamutną. Niejasność ta i bałamutność pochodzi zapewne stąd:

Dyrektor poczt galicyjskich p. S., jest Niemcem czystej krwi, nie umiejącym ani jednego słowa polskiego; jego przyboczny sekretarz p. Kl... jest to samo *ein Ausländer*, uważający język polski za martwy, którym człowiek uczony mówić nie powinien; adjutant powyższych dwóch panów, c. k. akcesista, p. Lu.... ma to szczytne powołania, że tłómaczy p. dyrektorowi i p. sekretarzowi na język niemiecki to, co powie strona po polsku; nieszczęście chciało jednak, że p. Lu.... jest tylko akcesistą, i że w chwili tak uroczystej, jaką niezawodnie dla każdego z c. k. akcesistów jest bezpośrednia rozmowa z swoim najwyższym szefem i panem, nie zważa tyle na to, co mówi strona, ile na dość znaczące gesta swoich przełożonych, które w okamgnieniu pojmuje i układa odpowiedź, brzmiącą prawie zawsze jednakowo: *Non possumus*. Jest jeszcze w przedpokoju p. dyrektora czwarte indywiduum, egzemplarz bardzo ciekawy; indywiduum to dostało widać *einen Wink von oben* badać wszystkich, udających się w jakimkolwiek interesie do dyrekcji, jakie jest ich zatrudnienie. — *Schlecht notirt* są u tego indywiduum wszyscy dziennikarze. Zapewne w chwilach wolnych od pisywania *berichtów* do ministerjum przyszło to indywiduum do przekonania, że dziennikarstwo krajowe nie warte funta kłaków!“

Przy takim składzie dyrekcji nie jest nic dziwnego, że człowiek nie umiejący wyjęzyczyć się po niemiecku, nie może z tymi panami przyjść do ładu; nic też dziwnego, że dyrekcja nie może w żaden sposób zrozumieć kategorycznego oświadczenia pani B.: „nie odebrałam żadnego listu“ a nakoniec nic dziwnego, że powyższe kategoryczne oświadczenie pani B. jest dla dyrekcji niejasnem i bałamutnem; — będzie ono niem ciągle, dopokąd dyrektor p. Se... nie nauczy się po polsku, lub dopokąd — coby było właściwszem — nie zastąpi go ktoś z krajowców!

Oprócz tego, opowiadają to za rzecz pewną, że pan dyrektor powoduje się często ubocznemi względami, a także często daje posłuch radom swego otoczenia.

Nie mogliśmy się dowiedzieć, czy takie rozumne zdanie owego indywiduum, siedzącego w przedpokoju ma walor u p. dyrektora? W każdym razie, przekonawszy się o prawdziwości obiegających pogłosek nie zaniechamy podać je do publicznej wiadomości, chociaż już i dzisiaj stanowczo powiedzieć możemy: „*Es ist etwas faul im Staate Dänemark.*“ Tą Danją jest dyrekcja poczt galicyjskich. „Kiedyż ty biedna Galicjo pozbędziesz się zupełnie swoich cywilizatorów!?“

Ułaskawienie. Michał Baran, właściciel realności, przez sąd obwodowy w Złoczowie za zabójstwo skazany na 5 lata ciężkiego więzienia, został przez Najjaśniejszego Pana ułaskawiony i z domu karnego u Brygidek wypuszczony.

Komitet domu chorych w Leżajsku ogłasza wykaz VII. darów na korzyść domu ubogich w Leżajsku Na ręce JW. starosty w Tarnopolu: JW. br. Konopka z Mikuliniec 18 zł., W. Jabłonowski z Nastasowa 3 zł., na ręce W. J. Romaszkana: Minia Krzysztofowicz 5 zł., W. Zbikalska 2 zł., J. Romaszkanowa 2 zł, W. Jan Klementowski 1 zł.; dalej Wielebne siostry św. Urszuli z Dublan 15 zł., W. ks. kan. Olcyngier z Tyczyna 2 zł., W. Antonina Kęszycka z Czerniowiec zebrała oprócz 104 fantów 41 zł., 1 dukat w złocie i 1 zł., z parafji Miżyniec 10 cent. Przyczem składa komitet podziękowanie W. Antoninie Kęszyckiej i w ogóle publiczności czerniowieckiej, Starostom powiatowym: Szczepańskiemu w Bóbrce, Merklowi w Jaśle, Kadyj w Brzesku, Buszyńskiemu w Kossowie, Cassina w Dąbrowy, Boguszowi w Kamionce, Kulczyckiemu w Kałuszu, Kalitowskiemu w Tarnowie, Michniewskiemu w Kolbuszowy, Chlebikowi w Jarosławiu, Ciszce w Rudkach, w Tarnopolu, w Bochni, Horodence i Stryju. JW. prezesom rady pow.: Dolańskiemu w Samborze, Zielińskiemu w Nowym Sączu. — W. burmistrzom: Szemelowskiemu we Lwowie, Neupaner w Bełzu, Schindlerowi w Bolechowie, Lachowiczowi w Jaworowie, Pyszyńskiemu w Lubaczowie, Mussyńskiemu w Mościskach, Niemczewskiemu w Sniatynie, Fałszowi w Kołaczycach, Patrynowi w Strzyżowie. Nareszcie za skwapliwe zbieranie fantów i bezustanną o nas pamięć W. Józefie Szeliskiej w Bajkowcach i Felicji Wasilewskiej właścicielce pensjonatu we Lwowie. W końcu ogłasza komitet, że dla nieprzewidzianych przeszkód zaniósł prośbę do wys. ministerstwa o odroczenie ciągnienia loterji na 31. maja.

Rządy jezuitów w Krakowie. Pod tym napisem zamieszcza onegdajszy *Kraj* w kronice bardzo ciekawe doniesienie o postępowaniu tych szanownych Ojców w naszym starym polskim grodzie. Uwagi, poczynione przez Redakcję z powodu faktu opisanego w tym artykule, są tak zgodne z naszem zapatrywaniem, że nie wahamy się przedrukować dotyczący ustęp w całości, zwłaszcza, że przez częste powtarzanie i publikowanie niecnych czynów i intryg tych wichrzycieli i uzurpatorów władzy przeciwstawia się chociażby tylko słabą zaporę rozgospodarowaniu się tej plagi narodu naszego. Artykuł *Kraju* opiewa:

„Jezuici już raz dali nam się dobrze we znaki, kiedy Polskę pogrążyli w ciemnotę i przyczynili się do upadku Rzpltej, o czem niektórzy dzisiejsi uczeni z przyjemnością zapominają wbrew Załuskiemu i Konarskiemu, wbrew Wiszniewskiemu, Mickiewiczowi itd. i co więcej, wbrew prawdzie. Niedawno temu jezuici przyjęci znowu zostali do Krakowa, wtenczas kiedy ich wyganiano i przyjąć nie chciano w Wiedniu i w Pradze. Stało się to za pozwoleniem tutejszego magistratu!! Jakkolwiek zakon ten nie ma dzisiaj racji bytu, bo herezji, chociażby była, wykorzeniać już nie miałby siły, a szkół publicznych nie oddałby im w ręce dzisiaj żaden rząd, jak to niegdyś na swoje i nasze nieszczęście nasi przodkowie uczynili, jednakowoż Krakowianie powodowani uczuciem gościnności i dobrem swojem sercem byliby tolerowali w murach swoich zgromadzenie, które mogło być tylko ciężarem dla kraju i miasta. Ale jezuici nie należą do spokojnych duchów i cicho siedzieć nigdy nie mogą. Niedługo pojawiły się przeciw nim skargi, a interpelacje na posiedzeniach rady miejskiej umiano zawsze niedopuścić. Niezadowolenie publiczne wzrastało, a sprawa Barbary Ubryk wywołała wyraźne objawy niechęci i oburzenia przeciw jezuitom.

„To wspomnienie nie skutkowało. Polityka jezuicka nie umie się cofać, ale schowawszy rogi na chwilę, podnosi je skoro tylko głos opinji ucichnie. Dzisiaj po naszem mieście rozciąga się już sieć ich tajemnych i pokątnych knowań, wdzierających się w prywatne życie i stosunki familijne. Ale oprócz tego mamy świeży fakt większej doniosłości wkraczający w granice spraw publicznych, do których jezuici mają jak widać ochotę wyciągnąć swoją rękę. Niedawno temu zgromadzenie jezuitów zamieszkałych w Krakowie przysłało do zarządu bibljoteki jagiellońskiej pismo, rodzaj ostrzeżenia, ażeby bibljoteka ta nie ważyła się dzieła napisanego przez Bonchamp p. t. Historja reformatorów przed Lutrem nikomu pożyczać bez upoważnienia władzy duchownej, czyli zapewne bez pozwolenia jezuitów! Wydaje się to niepodobnem do prawdy a jednak tak jest. Przypominamy sobie, że za czasów kuratorji hr. Maurycego Dzieduszyckiego bibljotece Ossolińskich we Lwowie nie wolno także było nietylko kupować ale nawet przyjmować darowanych książek pisanych przez materjalistów i pozytywistów. Zakaz ten wydany przez kuratora bibljotece na wpół publicznej blednie w obec dzisiejszego rozporządzenia wyszłego z kancelarji jezuickiej przy ulicy Wesołej. Zkąd jezuici mają prawo wdzierać się do instytucji publicznej i przepisywać jej sposób postępowania? Bibljoteka jagiellońska nie powstała z ich łaski, ale przeciwnie dobrze ją oni wytrzebili niegdyś i niejedną książkę Bielskiego, Reja, Modrzewskiego i t. p. skazali na stos, jako dzieła heretyckie. Bibljoteka jagiellońska zostaje pod opieką rządu i ministerstwa i tylko kraj przez legalne swoje reprezentacje mógłby orzekać o jej losach i sprawach. Władza duchowna a tembardziej jezuici nie mają nic do bibljoteki jagiellońskiej a za wszelkie kroki w tym kierunku powinni tylko być pociągnięci do odpowiedzialności za uzurpację władzy. Zwracamy uwagę na ten fakt, bo zdaje się, że potrzeba z tej strony baczności i czuwania publicznego. Jezuici możeby chcieli tym sposobem powoli i cichaczem napisać swój *index librorum prohibitorum*, rzucić przekleństwo może na połowę naszej literatury i wszelkie postępowe myśli, a potem może urządzić pewien rodzaj skrytej inkwizycji świętej. Nie spodziewamy się, ażeby mogli zajść tak daleko, ale mogą bruździć, wichrzyć i bałamucić umysły. Zapobiegać podobnym wypadkom należy jak najwcześniej i jak najusilniej.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń, 30. maja. *(Teleg. Dzien. Pol).* Na dzisiejszy targ przypędzono 3.640 sztuk wołów. Cena 28.50—30.25 za cetnar. Wszystko sprzedano. Nadzieja lepszych cen. *Kahane.*

Dyrekcja kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej doniosła urzędownie c. k. ministerstwu handlu, że z dniem 1. czerwca r. b. otworzy stanowczo ruch kolejowy tak co do osób jako też towarów na linji Paskany-Jassy. W skutek tego oddane zostaną obrotowi ruchowemu wszystkie linje główne i oboczne, i sprawować będą odpowiedne obowiązki ruchome urzęda pocztowe na całej linji. W ruchu będące pociągi w ścisłym zostają związku z pociągami: Wiedeńsko-Lwowskiemi i Lwowsko-Wiedeńskiemi.

Próbki wyrobów jedwabnych ze Siam otrzymała Izba handlowa w Wiedniu od pana ministra rolnictwa wraz ze sprawozdaniem piśmiennem członka ekspedycji wschodnio-azjatyckiej dr. Syrskiego, naszego ziomka. Wystawa tych przedmiotów będzie trwać przez 14 dni (w mieście ulica Pańska nr. 14).

(M.) **Wiedeń**, 29. maja. Spirytus z przyczyn prawdziwie niedocieczonych doznał nadzwyczajnej stagnacji, Ruch towaru od ręki ustał prawie całkiem, a na późniejsze termina mało zgłoszeń. Pomimo tego jednak mało mamy zmiany w cenach; — towar od ręki 52¹/₄ za stopień, melasa 51¹/₄—¹/₂ ct

Ostatnie wiadomości.

Dowiadujemy się właśnie, że wybory do nowego sejmu odbędą się u nas d. 5 lipca z gmin wiejskich, d. 7 lipca z miast i Izb handlowych, a dnia 12go lipca z kurji większych posiadłości.

Czas podaje następujący telegram prywatny:

„Wiedeń 30go maja godz. 1¹/₂ w południe. Obstaję najusilniej przy sobotnim telegramie mojim. (Ob. nr. *Dzien. Pol.* z niedzieli. P. R. *Dz. Pol.*) Rząd zgadza się dalej na wydzielenie kwoty dla Galicji w sprawach ustawodawstwu Galicji poruczonych, tudzież na utworzenie odrębnej najwyższej władzy administracyjnej dla Galicji z siedzibą w Wiedniu. Polacy ostatni raz wczoraj konferowali z hr. Potockim, i zupełnie są zadowoleni (?), zwłaszcza rezolucjoniści (!), przekonani będąc, że projekta te wyjednane doprowadzą do pożądanej ugody. Pogłoski rozrzucone o bezskuteczności rokowań z Polakami są tendencyjne.

Do *Kraju* telegrafowano wczoraj w tejże sprawie:

„Wiedeń 30 maja. Ewentualne koncesje dla Galicji, które gabinet obiecuje, dotyczą uzyskania sankcji dla niektórych zalegających uchwał sejmowych, zresztą nie mają wcale żadnego politycznego znaczenia; nawet paljatywa utworzenia jakiegoś ministra dla Galicji o nieokreślonych a zależnych atrybucjach odsunięta w daleką przyszłość. Po przyrzeczeniu obesłania rajchsratu, otrzymanem od większości notablów, gabinet zdaje się nie widzi już potrzeby liczenia się z Galicją.“

Gazeta Narodowa zaś zamieszcza następujący telegram:

„Wiedeń d. 30. maja. Konferencje z polskimi mężami zaufania skończone. Ustępstwa rządu na rzecz Galicji są następujące: władza wykonawcza i prawodawcza w sprawach szkolnych; kwota na wydatki krajowe, normowana podług wysokości podatków bezpośrednich; prawodawstwo w sprawach budowniczych i wodnych; namiestnik nie może być odpowiedzialnym sejmowi, ale będzie miał szefów, którzy w sprawach swoich wydziałów będą odpowiedzialni sejmowi, mają kontrasygnować, i rozporządzenia ich będą obowiązujące dla namiestnika. Rząd sprzyja Galicji.“

Wczorajsza wieczorna *Presse* donosi, że Ludwik Wodzicki ma być mianowany ministrem dla Galicji, a Grocholski namiestnikiem. Rezultat rokowań niemiłe według *Pressy* sprawił wrażenie między Polakami.

Fremdenblatt przeciwnie pisze, iż rezultat rokowań z Polakami jest pomyślny (dla kogo?).

Wieczorna *N. fr. Presse* donosi, że Petrino i Widmann mają ustąpić z ministerstwa zaraz po wyborach do sejmów.

Wychodzący w Bernie czeski dziennik *Morawa* wywodzi z treści deklaracji morawskiej, że deklaranci morawscy powinni obesłać nowy sejm krajowy, ponieważ w r. 1868 nie weszli do sejmu tylko z niechęci ku ministerstwu Giskry, a wynurzając w deklaracji nadzieję, iż monarcha powoła ministerstwo pojednania, przyrzekli wziąć w takim razie udział w sejmie.

Jeden z najznakomitszych publicystów wiedeńskich streścił zadanie obecnej chwili w tych słowach: „Wydalenie kliki reichsratowej ze świątyni prawodawczej, stało się postulatem najwyższych interesów polityki i wolności narodu niemieckiego.“

Propozycje względem obsadzenia posad namiestniczych w Dalmacji i Styrji przedłożone już zostały Cesarzowi. Dla Dalmacji przeznaczony jest fmp. Rodich, dla Styrji bar. Kübek, dotychczasowy szef rządu krajowego w Karyntji.

W kortezach hiszpańskich deputowany Moret wniósł projekt do ustawy względem zniesienia niewolnictwa, na mocy którego każde dziecię urodzone po ogłoszeniu ustawy jest uznane za wolne. Prócz tego rząd ma wykupić wszystkich, urodzonych po 18ym września r. 1868. — Prim wzywa nieobecnych deputowanych, aby jak najprędzej przybyli do Madrytu. Zdaje się, że rząd chce coś ustanowić w kwestji obsadzenia tronu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Przemyśl d. 31. maja 1870. Przy wczorajszej próbie żniwiarek okazała się najpraktyczniejszą żniwiarka Brickentona z Londynu, a po niej Howarda. Zamiast br. Petriny przybył tu z Wiednia jeneralny koniuszy, hr. Władysław Rozwadowski.

Wiedeń 31. maja. Dzisiejsze dzienniki poranne wyrażają się pomyślnie i z otuchą o rezultacie rokowań ministerstwa z galicyjskimi mężami zaufania.

Pisma poranne ogłaszają odezwę komitetu niemieckiej partji postępowej w Wiedniu do wyborców sejmowych Niższej Austrji, zawierającą program liberalny w duchu spokojnego i postępowego współdziałania wszystkich narodowości.

Paryż, 31. maja. W Ciele prawodawczem wniósł rząd projekt do ustawy, przekazujący radom municypalnym wybór merów (burmistrzów) i ich adjunktów. — Książę Grammont wrócił z Wiednia w niedzielę wieczór. — Cernuschi otrzymał pozwolenie powrotu do Francji. — Ks. Latour d'Auvergne zachorował na ospę.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń 31. maja o 10 godz. 30 min. Akcje frank-austr. 118.75; kredytowe 255.40; anglo-austrjackie 316.75 Tramway 214.50; kolei południowej 194.30; losy z r. 1860 96.50; napoleondor 9.73¹/₂; węgierskie losy —.—; kolei Karola Ludwika —.—. kolei państwowej —. Usposobienie stałe: Paryż renta 74.80; lomb. 400; Usposobienie stałe

Cennik Izby handl. i prz

we Lwowie dnia 30. maja

	Płaca w. a. zł.	Płaca w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego)				
Kolei gal. Kar. Ludwika	237	75	238	75
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	205	50	206	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	100	00	102	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	72	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	85	84	40
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	25	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	74	75	75	25
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	83
Dukat cesarski	5	80	5	85
Napoleondor	9	76	9	84
Półimperjał rosyjski	10	00	10	12
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	95
„ papierowy „	1	50¹/₂	1	51¹/₂
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	00	122	00

Telegrafowane kursa wiedeńskie

30. maja.

Jednolity dług państwa w banknotach 60 zł. 20 ct. w srebrze 69 zł. 40 ct. Losy pożyczki z 1860 r. 96 zł. 40 ct. Akcje banku wiedeńskiego 716 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 255 zł. 50 ct. Londyn 122 zł. 80 ct. Srebro 120 zł. 25 ct. Napoleondor 9 zł. 73⁵/₁₀ ct.

Wiedeń dnia 30. maja 2. godz. — m.

Węgierskie akcje kredyt. 84.25; Akcje: Banku ang. austr. 316.—; kolei Cisańskiej 238.25; kolei Karola-Lud. 236.75; kolei siedmiogr. 169.50; kolei połudn. 194.80; kolei alfoldzkiej 172.75; kolei państwowej 402.—; kolei lwowsko-czerniow. 204.50; banku franko-aust. 118.50. kolei węg. półn. wschod. 164.—; kolei półn. 224.75; kolei Rudolfa 166.25; kolei węg. wschod. 94.50; galic. oblig. indemn. 74.50; losy z r. 1864 118.50. Usposobienie mdlejsze.

Wiedeń d. 30. maja 6. godz. — m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. 62.—; kredytowe 254.—; banku ang. aust. 311.50; banku obrotowego 112.50; kolei Karola-Ludw. 236.50; kolei płnd. 194.10; kolei państ. —.—; banku franko-austr. 118.50; banku ludow. z całą wpłatą 208.—; banku budown. 71.—; banku cent. 75.50; wied. Związku bankow. 230.25; kolei Elżbiety 206.75; losy z roku 1860—.—; napoleondor 9.73¹/₂. Usposobienie mdłe.

Paryż. Renta 74.85. Lombardy 397.—. Amer. —.—;

Berlin. Mosk. noty bank. 74³/₄; austr. akcje kredyt. 151¹/₂; lombardy 107¹/₂; akcje galicyjskie 97³/₄; kolei państwowej 219¹/₂; kolei rumuńskiej 71³/₈; austr. noty bankowe 82³/₈. Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica w miejscu 84; żyto w m. 61. owies w m. 35; rzepak zimowy w m. —; koniczyna czerwona w m. —.

Przyjechali do Lwowa d. 31. maja.

Hotel Angielski. Juljan ks. Puzyna z Czarnołozca, Ryszard hr. Rozwadowski z Zakrzewca, Karol Seehger ze Strzelisk, Adolf Abrahamowicz z Targowicy, Juljusz Barański z Łukawicy, Stanisław Kalicki z Czerniowiec, Leopold Obertyński z Stronibaby, Antoni Troskulaski z Pobidna.

Hotel Langa. Jan Friedländer z Chwały (w Czechach), Władysław Osmólski z Hladypola, L. Ucko z Hamburga.

Hotel Kuhna. August Biłgorayski z Tetefczyc, Tadeusz Pietrzycki z Chmielówki.

Hotel Georga. Aleksander hr. Dzieduszycki z Iwyderówki, Karol i Paweł br. Türke z Lubieńca, Stanisław Jasiński z Rozdwian, Władysław Kunaszewski z Kutyszcza, Franciszek Niesiołowski z Przemyśla, Aleksander Wybranowski z Juszkowiec, Mieczysław Zagórski z Królestwa.

Hotel Europejski. Grzegorz Jakubena z Kopyczyniec, Tymon Morawski z Iwańczan, Konstanty Treter z Podlipiec.

Do Wgo Pana
Józefa Mogilnickiego
w Żywcu.

Pomiędzy kilkoma opiekunami o dobro tutejszej szkoły ludowej odznaczyłeś się W. Pan darem znacznym i korzystnym dla ubogiej młodzieży szkolnej, ofiarując jej potrzebne rekwizyta do pisania, podając jej przez to sposób nabycia jednej z najpotrzebniejszych w życiu społecznem umiejętności. — Nie mając innego wyrazu uznania za dar tak znakomity przyjm zacny Panie! w tem miejscu wyraz naszej wdzięczności, za troskliwość o dobro naszej szkółki z życzeniem, byś się stał przykładem dla tych, którym troskliwość o oświatę ludu więcej na sercu leżeć powinna. 667 (1—1)

Z Komitetu szkolnego gminy.
Jeleśnia dnia 25 Maja 1870.
Józef Łazarski.
Przewodniczący komitetu.

POSADY

☞ zarządcy ekonomicznego, rachmistrza lub t. p. ☜

poszukuje człowiek młody (żonaty), który zostawał dłuższy czas w jednej z pierwszorzędnych szkół rolniczych, tudzież zarządzał już samoistnie. Weterynarja i budownictwo gospodarcze tak z teorji jak i praktyki są mu znane — na co chlubne posiada świadectwa. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsełać pod adresem: **K. L. przez Ajencję dzienników p. A. Piątkowskiego we Lwowie** 666 (2—2)

Proszę szczęściu podać rękę!
100,000 talarów

jako najwyższą wygranę podaje **najnowsza wielki loterja pieniężna** przez **książ brunszwicki rząd krajowy** przyzwolona i zagwarantowana.

Tylko same wygrane będą ciągnione a to według pewnego planu przez 6 losowań w przeciągu kilku miesięcy **29000 takich wygranych** z pewnością musi być wyciągniętych; między temi znajdują się główne wygrane talarów **100.000, 60.000, 40.000 20.000. 15.000. 12.000.** 2 po **10.000.** 2 po **8000.** 3 po **6000,** 3 po **5000.** 12 po **4000** 34 po **2000.** 155 po **1000.** 261 po **400** 383 po **200.** 18600 po **47** itd.

Najbliższe ciągnienie wygran tej wielkiej, przez Państwo zagwarantowanej loterji odbędzie się
już 9. i 10. czerwca 1870 r.

Cały oryginalny los kosztuje tylko **3** złr. pół losu **3** złr **50** ct. ćwierć losu **2** złr. za przesłaniem należytości banknotami austr.

Wszystkie zlecenia wykonane będą z największą starannością i każdy otrzyma od nas te oryginalne, herbem państwowym zaopatrzone losy państwowe.

Do zamówień przyłączone będą bezpłatnie dotyczące plany urzędowe, zaś po każdem ciągnieniu posyłamy naszym odbiorcom bez zawezwania urzędowe listy ciągnień. 162 (3—6)

Wypłata wygran następuje zawsze natychmiast **pod zaręczeniem państwowem**, i może być za pomocą bezpośredniej przesyłki lub też na żądanie interesowanych w skutek naszych stosunków we wszystkich większych miejscach Austrji załatwioną.

Przedsiębiorstwo nasze było dotąd zawsze pomyślnem, i tak niedawno znowu między wieloma znacznemi wygranemi, otrzymaliśmy, jak świadczą urzędowe dowody, po trzykroć **pierwsze główne wygrane**, i sami takowe naszym odbiorcom wypłaciliśmy.

Takie, na **najpewniejszej podstawie** ugruntowane przedsiębiorstwo, z pewnością przewidywać każe wielkiego ze wszech stron udziału: uprasza się zatem już ze względu na **bliski termin ciągnienia** wszystkie odnośne zlecenia jak **najspieszniej wprost** nadsyłać pod adresem:

S. Steindecker & Comp.
Bank und Wechsel-Geschäft in Hamburg
Ein- und Verkauf aller Arten Staatsobligationen Eisenbahn-Actien und Anlehnsloose.

P. S. Dziękujemy niniejszem za pokładane w nas dotąd zaufanie, a zapraszając przy rozpoczęciu nowego losowania do udziału, starać się będziemy i nadal, rzetelną i spieszną usługą zupełne zadowolnienie naszych interesentów pozyskać. **Powyżsi.**

Wezwanie.

Wzywam p. Benedykta Jałowickiego niewiadomego miejsca pobytu, by konia kulawego, tu zostawionego, i już sądownie oszacowanego, za zawiadomieniem kuratora p. Jędrzeja Łandwójtowicza z Kozowy, do dni 14. sobie odebrał.

Olesin dnia 27. maja 1870.
669 (1—3) **Marmoross.**

Zaproszenie.

Na dniu 21. czerwca r. b. odbędzie się w kancelarji Towarzystwa, — ulica nowa Nr. 306 — ogólne zgromadzenie Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, na które mam zaszczyt zaprosić pp. członków Towarzystwa.

Lwów 17 maja 1870.
Erazm Wolański
653 (2—3) wiceprezes.



Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe.
Oryginalne, rzetelne za bezcen.

Nikt na świecie nie jest wstanie niżej poszczególnione zegarki sprzedawać po tak niskich cenach.

Prawdziwy angielski w ogniu pozłacany ub. srebrny chronometr z podwójną kopertą, ładną emalią, kryształowemi szkiełkami, wraz z łańcuszkiem ze złota talmi i z medalionem kosztuje 20 złr. w najładniejszym futerale.

Prawdziwy złoty chronometr angielski z pojedynczą kopertą, i szkiełkami kryształowemi z łańczszkiem i medalionem w szkatule 17 złt.

Angielskie srebrne cylindrowe zegarki ze szkiełkami kryształowemi, wskazówką minut, z łańcuszkiem, medalionem 10 złr.

Te same cylindrowe zegarki, w ogniu pozłacane z mechanizmem niklowym 12 złr.

Srebrne wychwyty kotwiczne, ze szkiełkami kryształowemi i sprężyną 15 złr.

Srebrne wychwyty kotwiczne, remontoary bez kluczyków do nakręcania ze szkiełkami kryształowemi, w drewnianym futerale po zł. 26, 28, 30.

Takie same złote po złr. 65, 75, 85,

Zegarki damskie srebrne ze szkiełkami kryształowemi, w miniaturowym formacie, najlepiej w ogniu złocone, wraz z łańcuszkiem w futerale, po złr. 19 i 20 w najładniejszym futeralu.

Takie same z podwójną kopertą i łańcuszkiem po złr. 18 516 (18—50)

Srebrne zegarki cylindrowe damskie w ogniu złocone po złr. 20.

Złote (próby 3) zegarki damskie ze sprężyną, szkiełkami kryształowemi po złr 22, 24, 25, 27.

Złote zegarki wysadzane dyamentami po złr. 40, 50, 60.

Złote remontoary po złr. 60, 80 do 100.

Zegarki ze złota talmi, z podwójną kopertą, sawonety ze wskazówką minut, szkiełkami kryształowemi, mechanizmem z niklu, wraz z prawdziwym łańcuszkiem ze złota talmi i medalionem w futerale, wszystko za złr. 16 i 17.

Łańcuszki złote, długie i krótkie po złr. 15, 20 30, 50 do 100.

Łańcuszki srebrne po złr. 2, 3, 4, 6, do 10

Łańcuszki ze złota talmi długie i krótkie po złr. 1. 50, 2. 50, 3 do 5.

Na wszystkie zegarki daję się 3letnią rękojmię

Do czytelników.

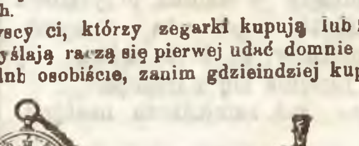
Za nadesłaniem należytości w gotówce lub za pobraniem pocztowem, załatwiam każde zamówienie w 24 godzinach, zaś te któreby się nie podobały zamieniam bez trudności.

PHILIP FROMM
Uhren Fabrikant
Wien. Rothenthurmstrasse nr. 9.
naprzeciw **Wollzeile.**

Do łaskawego uwzględnienia.

Wszystkie moje zegarki są pierwszej jakości upraszam przeto odróżniać od podobnych pośledniejszych.

Wszyscy ci, którzy zegarki kupują lub kupić zamyślają raczą się pierwej udać do mnie pisemnie lub osobiście, zanim gdzieindziej kupią.



Odpowiedź.

Pan Piotr Wajdner z Rzepiennika suchego ogłosił był dnia 23. września 1869 w Aradzkim dzienniku „Alföld“ że wszystkie długi swoje i weksle w Aradzie popłacił, weksle zaś u podpisanego się znajdujące są nielegalnie nabyte, i wiele jeszcze innych podobnych niedorzeczności.

Niechciałem natychmiast p. Piotrowi Wajdnerowi na jego mylne doniesienia odpowiadać, oczekując, aż sąd tę sprawę roztrzygnie, teraz kiedy i sąd wekslowy i sąd apelacyjny nie tylko prawne posiadania tych weksli mnie przyznał, ale i pretensje moje na p. Piotrze Wajdnerze poszukiwać pozwolił, odpowiadam:

Pan Piotr Wajdner skrzywdził mię na majątku, wyjechawszy bowiem przed dwoma laty z Aradu, zostawił mnie różne długi i weksle które za niego w dobrej wierze ręczyłem, lecz nieprzysławszy na termina pieniędzy, musiałem takowe za niego ze stratą całego mienia zapłacić. Przez różne trudności, które później w obrachowaniu się ze mną robił, przyniewolony byłem użyć wszelkich sposobów, ażeby na drodze obywatelskiej ugody, polubownie, rzecz z nim załatwić, w którym celu dwa razy osobiście do niego jeździłem, lecz nadaremnie, i dopiero wtedy, gdy mi się w żaden dobry sposób z p. Wajdnerem ugodzić nie udało, przedsięwziąłem przeciw niemu kroki sądowe, tem bardziej, gdy się przekonałem, iż niedosyć było Panu Piotrowi Wajdnerowi moją dwudziestoletnią pracę zniszczyć, lecz nadto, że tenże zamierzyl przez powyżej powiedziane ogłoszenie w Alföldzie na honorze mię skrzywdzić, wypierając się publicznie wszelkich pretensyj do niego, a zwalając na mnie fałsz nieprawego posiadania jego weksli itp.

Że p. Piotr Wajdner mijać się z prawdą lubi, wiem o tem już dawno, pochodzi to u niego najwięcej z długoletnich nawyknień, po części zaś, ze słabej pamięci jego, która go, jakby na złość w chwilach stanowczych opuszcza, i wtedy właśnie mu figle płata, kiedy by ją jak najwięcej połączoną mieć potrzebował. W takiej może chwili wypierał się w Alföldzie, w takiej chwili zapomniał, że on sam na nieprawnej drodze pozostawiał mnie nie tylko długi i weksle w Aradzie, ale i kilkuletnie długi wiedeńskie, które także nielegalnie, za niego zapłacić musiałem; dlatego muszę być tak śmiałym, jeszcze raz sławną pamięć p. Piotra Wajdnera na próbę wystawić i zapytać się, czy sobie choć to przypomni: Ile p. Piotr Wajdner miał pieniędzy jak przyjechał do Aradu? i skąd i odkogo p. Piotr Wajdner wziął pieniądze do zakupienia dóbr „Rzepienniki suche?“

Tyle na tymczasem, resztę sądownie.

668 (1—1) **Józef Szeliski.**
Stary Arad dnia 25. maja 1870.

Stacje kolejowe: Frankenstein, Rubbank, böhmisch Skalitz, Nachod (Wisokow)

KĄPIELE CUDOWA

Stacja pocztowa i telegraficzna

W hrabstwie Glatz na granicy czeskiej.

Sławny alkaliczny zdrój stalowy pierwszego rzędu i klimatyczne miejsce lecznicze. Środek leczniczy przeciw wszelkim z złego wyżywienia i bezkrwistości wynikłym chorobom krwi i nerwów, chronicznym katarom jakoteż słabościom kobiecym. — Środki lecznicze: kąpiele zwykłe, jakoteż deszczowe (tusze) z wody mineralnej i węglanu obok kuracji za pomocą picia wody mineralnej i żętycy. — **Otwarcie salonów dn. 15. maja.** Zamknięcie 30. września. — **Lekarze kąpielowi:** radca sanitarny dr. **Scholz** i dr. **Jacob.** — Rozsyłka wody mineralnej już się rozpoczęła.

657 (2—3) **Dyrekcja kąpielowa** (v. Veith).

☞ **Ważne dla przedsiębiorców budowli!** ☜

Prawdziwy angielski cement portlandzki i Grodzicki cement portlandzki

w całych i półbeczkach utrzymuje zawsze w zapasie
po cenach najtańszych

Główny skład dla Galicji
AUGUST SCHELLENBERG
543 (20—24) we Lwowie.

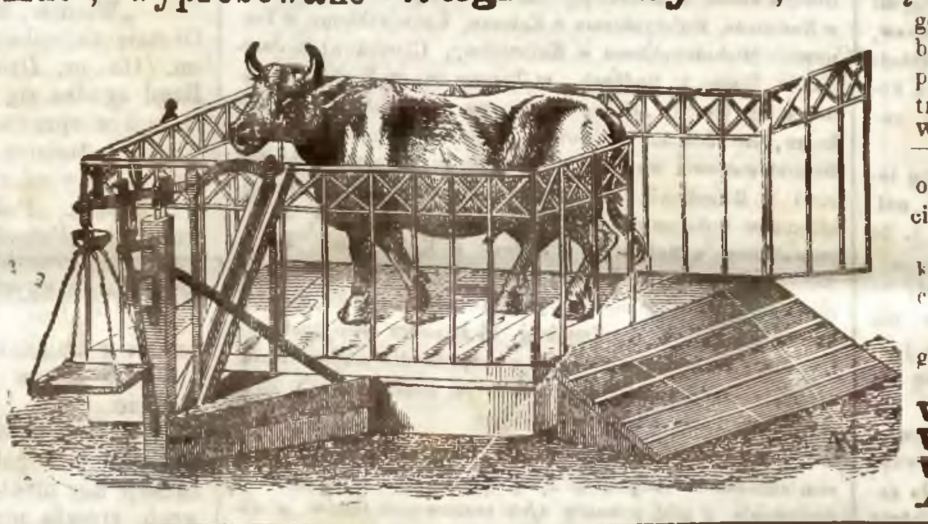
Filja Banku Angielsko-austrjackiego we LWOWIE

podaje do powszechnej wiadomości, że,
począwszy od dnia 1. Września 1869

5% ASYGNATY KASOWE

z ośmiodniowem wypowiedzeniem **wydaje,**
i od wszystkich w obiegu będących 529 (18—?)
Asygnat kasowych z dniem powyższym **5%** liczy.

Kute, wypróbowane wagi dla bydła, niezbędne dla każdego zarządu dóbr



gospodarstwa wiejskiego, dla każdej gorzelni i fabryki cukru, dla każdego browaru i t. d., nieprześcignione w swej dokładności pewności z trwałości pod 10letniem zaręczeniem.

Wagi unosz. ciężaru: **15, 20, 25, 30, 40, 50** cetn.
po cenie: Złr. **150, 170, 200, 230, 250, 300**

opatrzone żelaznemi poręczami i przynależnemi ciężarkami. 520 (22—30)

Bez żelaznych poręczy, jednakże z ciężarkami, każda waga o 50 złr. — z drewnianemi poręczami, jednakże z ciężarkami o 35 złr. taniej.

Zamówienia uskuteczniają się za nadesłaniem gotówki lub pobraniem pocztowem.

L. Buganyi & Comp.
Waagen & Gewichte Fabrikanten in Wien, Stadt Singerstrasse Nr. 10.
W Galicji przyjmuje zamówienia dla nas pan **Arnold Werner** we Lwowie.

Kurcze epileptyczne (wielką chorobę) leczy **listownie lekarz specjalny** dla chorób epileptycznych **Dr. O. Killisch w Berlinie**, Louisenstrasse 45. Już przeszło stu wyleczonych. 584 (27—152)

C. K. UPRZYW. GALICYJSKI
AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

wydaje we **Lwowie** i przez
Filie w Krakowie, Czerniowcach, Białej, Tarnopolu i Samborze
począwszy od 20. Października 1869

ASYGNACJE KASOWE

4½	procentowe	wypłacalne w	8	dni po wypowiedzeniu
5	„	„ „	14	„ „
5½	„	„ „	30	„ „
6	„	„ „	60	„ „

522 18—?

Asygnacje kasowe Banku hipotecznego pierwszych dwu kategoryj w obiegu będące, mogą na żądanie interesowanych zostać przepisane na jedną z drugich dwu kategoryj.

Lwów, 18. Października 1869.
Dyrekcja.

C. k. uprzyw. kolej gal. Karola Ludwika.

OGŁOSZENIE.

Począwszy od dnia 1. czerwca r. b. aż do dalszego rozporządzenia, nadwyżki opłat, które przy cenzurze rachunków z obrotu towarowego, później przez kontrolę znalezione zostaną, będą w stacjach, gdzie opłatę uskuteczniono, konsygnacją ogłaszane, i właścicielom na ich pisemne podania za kwitem niestemplowanym natenczas wypłacane, jeżeli przy frankaturze świadectwo przyjęcia (Aufnahmsschein) i list frachtowy, zaś przy przekazach list frachtowy przedłożą, i jeżeli temi dokumentami nadwyżka w opłacie udowodnioną zostanie.

Po upływie terminu reklamacji w §. 37. regul. ruchu przepisanego, zwrotu nadwyżki opłaty żądać nie można.

Lwów w maju 1870. 654 (3—3)
DYREKCJA RUCHU.

Bank krajowy galicyjski

wydaje
ASYGNATY KASOWE
(Kassascheine)

z następującą skalą procentową i odpowiedniemi terminami:

5% z 14 }
5½% z 30 } dniowem wypowiedzeniem.
6% z 45 }

Lwów, 15. marca 1870.
644 (3—?) **Dyrekcja.**

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.